

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

NR 2  
(1793)  
2013

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LUTY • CENA 2 ZŁ





# Matka Boża Gromniczna

Uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny Kościół świętuje czterdziestego dnia po obchodach Bożego Narodzenia. Święto to – bardzo na polskiej ziemi popularne – znane jest również pod nazwą Matki Bożej Gromnicznej. Jest ono trzecią i ostatnią wielką uroczystością okresu Narodzenia Pańskiego. Otworzyła go pamiątka przyjścia na świat Syna Bożego w betlejemskiej stajence; szczytem rozwoju tej tajemnicy była Epifania, czyli Objawienie Boga wcielonego poganom w osobach Mędrców ze Wschodu; natomiast uroczystość Oczyszczenia zamyka ten okres radości i wesela.

Święto Oczyszczenia jest prawdopodobnie najstarszym świętem Maryjnym. Zdaniem niektórych liturgistów, sięga ono czasów apostołskich. Jednak pierwsze pewne dane spotykamy w tzw. „Pielgrzymce Eterii”, czyli w opisie pielgrzymki pewnej niewiasty rodem z Akwitanii (leżącej w południowo-zachodniej Francji), która pod koniec IV wieku odwiedziła miejsce święte w Palestynie. Wspomina ona o obchodzonej tam uroczystości pod nazwą „Czterdziestnica Objawienia” się na ziemi Syna Bożego w ludzkim ciele.

Dzień 2. lutego uważany jest w Kościele Wschodnim za święto

Jezusa Chrystusa, na pamiątkę Jego ofiarowania w świątyni jerozolimskiej. Natomiast Kościół zachodni – nie oddzielając nigdy Matki od Syna – widzi we wspomnianej uroczystości raczej święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Liturgia katolicka łączy w jedno wspomnienie obu tych tajemniczych ceremonii starozakonnnych.

W niniejszym rozważaniu przypomnimy sobie biblijną treść oraz zwrócimy uwagę na liturgiczny aspekt tej uroczystości, jak również jego praktyczne zastosowanie.

\*

Jak stanowiły przepisy prawa Mojżeszowego, każdy pierworo-



ny syn przeznaczony był do służby ołtarza, a więc do stanu kapłańskiego. Dowodem tego są słowa Boga skierowane do Mojżesza: „Poświęć mi wszystko pierwrodne; wszystko, co u Izraelitów otwiera łono matki” (Wj 13.2). Miał to być wyraz wdzięczności za ocalenie pierwородnych synów w rodzinach żydowskich, podczas wyjścia narodu wybranego z niewoli egipskiej. Gdy jednak później obowiązek służby Bożej przeszedł

*Ludzkie życie porównać można do wędrówki*

## Wielki Post

**Przez cały okres Wielkiego Postu powtarza się wezwanie do pokuty. Warto więc przypomnieć sobie treść zawartą w pojęciach „post” i „pokuta”.**

Stary Testament często wzmiankuje o poście, którego zachowanie traktowane było często jako przygotowanie na spotkanie z Bogiem. Tak było w przypadku Mojżesza podczas jego rozmowy z Bogiem na górze Synaj. Przypominając to wydarzenie, przywódca narodu izraelskiego powiedział: „Gdy wstąpiłem na górę, aby przyjąć kamienne tablice... przymierz, które Pan zawarł z wami, przebywałem na górze przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc chleba i nie pijąc wody” (Pwt 9, 9). Zaś prorok Eliasz uciekający przed zemstą królowej

Izebel – gdy był już u kresu sił – otrzymał od anioła placek i dzban z wodą. A „posiliwszy się, szedł w mocy tego posiłku czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Choreb” (1 Kri 18, 8). Tutaj też otrzymał wskazania dotyczące dalszej działalności prorockiej.

Post był również środkiem przebłagania sprawiedliwości Bożej za grzechy. Stąd też w dzień Przebłagania (po hebrajsku „Kippur” przypadający 10 dnia miesiąca Tishri), wszyscy Izraelici musieli zachować post, polegający na całkowitym wstrzymaniu się od przyjmowania pokarmów i napojów.



Wspomina o tym trzecia księga Mojżeszowa, gdzie czytamy: „W dziesiątym zaś dniu tego miesiąca będziecie mieli uroczyste ogłoszone święto i będziecie pościć” (Lb 29, 7). Był to zresztą jedyny post obowiązujący cały naród izraelski. Gdzie indziej – wzywając naród wybrany do pokuty, będącej warunkiem przebaczenia – wołał Bóg przez usta proroka: „Nawróćcie się do mnie całym sercem w poście, płaczu i narzekaniu!... Zatrąbcie na rogu na Syjonie, ogłoście święty post”.

Pościli także Izraelici w rocznice wielkich nieszczęść narodowych,



na mężczyzn z pokolenia Lewiego, weszło w zwyczaj tzw. „prawo okupu”. Ojciec rodziny wykupywał pierworodnego syna za cenę pięciu sykli srebrnych.

Drugi obrzęd nakazany przez prawo starozakonne, dotyczył Maryi, matki Jezusa. Zabraniało ono niewiastom izraelskim przychodzenia do świątyni przez 40 dni po urodzeniu syna, a przez 80 dni po urodzeniu córki. Po upływie tego okresu każda matka zobowiązana była do poddania się obrzędowi oczyszczenia i złożenia ofiary; rocznego baranka na całopalenie oraz gołąbka lub synogarlicę na oczyszczenie. „A jeżeli nie stać jej na jagnię (tj. gdyby ubóstwo na to nie pozwalało), weźmie dwie synogarlice lub dwa młode gołąbki” (Kpł 12, 8).

Czterdziestego dnia po narodzeniu Bożego Dziecięcia, Maryja i Józef postanowili dopełnić ciężkich na nich przepisów Prawa. Bo, „gdy minęły dni oczyszczenia... według zakonu Mojżeszowego, przywiedli Je do Jerozolimy, aby Je stawić przed Panem... i aby złożyć ofiarę według tego, co

cd. na str. 6

# ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA

J.E. Biskupa prof. zw. dr. hab.

Wiktora Wysoczańskiego

ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W RP

2 lutego 1963 r. w Święto Matki Boskiej Gromnicznej, w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie w czasie Mszy Świętej pontyfikalnej diakon Wiktor Wysoczański otrzymał święcenia kapłańskie z rąk J. E. ks. bp. dr. Maksymiliana Rodego. Przez 50 lat posługi kapłańskiej i od 30 lat pastoralnej posługi biskupiej Ksiądz Biskup Wiktor Wysoczański wiernie służy Kościołowi Polskokatolickiemu swoim doświadczeniem i osobowością, a także jako profesor zwyczajny w przekazywaniu wiedzy i formacji studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. W 1999r. Uniwersytet w Bernie (Szwajcaria), za prace badawcze i naukowe Ks. Biskupa, wyjaśniające i promujące teologię starokatolicką w Polsce i USA, nadał Biskupowi Wiktorowi Wysoczańskiemu najwyższe wyróżnienie akademickie – doktorat *honoris causa*.



*Jego Ekscelencji, Dostojnemu Jubilatowi życzymy obfitych łask Bożych i błogosławieństw w dalszej posłudze arcybiskupiej dla dobra Kościoła Polskokatolickiego w RP oraz Świętego Powszechnego Apostolskiego Kościoła Jezusa Chrystusa.*

jak choćby w dzień upamiętniający zburzenie Jerozolimy, dokonane w roku 586 przez Nabuchodonozora. Dla uproszenia odwrócenia klęsk (zaraza, posucha) naród żydowski, również Najwyższa Rada – mogła ogłosić powszechny post. Praktykowano również post z pobożności osobistej, prywatnej. W większości jednak posty zachowywane w Starym Zakonie miały charakter okazjonalny i nie obowiązywały powszechnie.

**Księgi Nowego Testamentu wspominają również wielokrotnie o poście.** Tak więc Ewangelista, opisujący ofiarowanie Jezusa w świątyni stwierdza, że była tam w tym czasie Anna prorokini, która – jako wdowa – „nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą” (Łk 2, 37). Pościł również Jan Chrzyciel oraz uczniowie jego, którzy nawet po śmierci Mistrza nadal zachowywali jego wskazania dotyczące życia umartwionego. Świadczą o tym ich słowa, które – gorsząc się postępowaniem apostołów w tym względzie – skierowali do Jezusa: „Dlaczego my

i faryzeusze dużo pościmy, Tвої zaś uczniowie nie poszczą?” (Mt 9, 14). Również Jezus Chrystus, przygotowując się na pustyni do rozpoczęcia swojej publicznej działalności, „przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4, 2). Inny zaś Ewangelista – jakby uzupełniając tę relację – dodaje: „Nic w owe dni nie jadł, a po ich upływie poczuł głód” (Łk 4, 2).

Warto dodać, że także faryzeusze mieli zwyczaj pościć w poniedziałki i czwartki. Potwierdzają to słowa jednego z nich – który młdł się w świątyni – mówił: „Zachowuję post dwa razy w tygodniu” (Łk 18, 12). Czynie tak dlatego, gdyż według podania Mojżesz wstąpił na górę Synaj w czwartek, a zszedł w poniedziałek. Jednak ta skądinąd godna pochwały praktyka nie zawsze była miłą Bogu. Wielu bowiem wykonywało ją jedynie na pokaz, bez wewnętrznej pobożności. Nic więc dziwnego, że postępowanie takie napiętnowane zostało przez Zbawiciela, który powiedział: „Gdy pościecie, nie bądźcie smętni jak obłudnicy; szpecą

bowiem twarze swoje, aby ludziom pokazać, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: Otrzymali już swoją nagrodę” (Mt 6, 16). Ze słów tych wynika, że faryzeusze często w sztuczny sposób uwydatniali bladłość swych twarzy, by świadczyły o ich umartwieniu. Jednak w takich przypadkach ich nagrodą był jedynie podziw ludzki, gdyż tak pojmowany post nie służył chwale Boga. Stąd też praktykowanie postu nie powinno objawiać się w mniejszej trosce o wygląd zewnętrzny. Dlatego – kontynuując swoją naukę o poście – dodaje Jezus: „Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazywać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu” (Mt 6, 17 – 18).

Wartość postu dla życia wewnętrznego dostrzegali apostoł Paweł. W jednym bowiem ze swoich listów napisał: „Byłem często... w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach” (2 Kor 11, 26 – 27). Umartwiając bowiem

cd. na str. 6



„60 lat temu, w poniedziałek 16 lutego 1953 r., dzwony świątyni katedralnej w Scranton (Pa.) w USA rozniosły po świecie żałobną wieść: po 60. latach niestrudzonej pracy i walki o zachowanie wiary ojców, kultury narodowej, języka i ducha ojczyznego wśród emigracji polskiej na ziemi amerykańskiej – w 87. roku życia – odszedł na wieczny odpoczynek do Pana, Organizator PNKK w Ameryce, Biskup Franciszek Hodur. Przeszło bić Jego szlachetne serce, tak bardzo wyczułone na dyskryminację i poniżenie Polaków, którzy w poszukiwaniu chleba znaleźli się na obczyźnie. Na zawsze zamilkły usta przez wiele lat głoszące bezkompromisową prawdę i wypowiadające słowa pociechy pod adresem smutnych i cierpiących. Zamknęły się na wieki promieniejące dobrocią oczy. W bezruchu zastygły ojcowskie dłonie, tyle lat niosące ludziom Chleb Żywotwa i chleb codzienny. Odszedł pełen spokoju, z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku.”

(Zacytowaliśmy tutaj fragment artykułu *W rocznicę śmierci Wielkiego Biskupa*, zamieszczonego w „Rodzinie” nr 14 (919), 2 kwietnia 1978 r., z okazji 25. rocznicy śmierci Biskupa Franciszka Hodura)

## W 60. rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura

# Polak i Patriota

W dniu 16 lutego br. mija 60. rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodura – organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Warto tu przypomnieć, że z okazji 120. rocznicy urodzin bpa F. Hodura, Wielkiego Biskupa i Polaka, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików zorganizowało swego czasu sympozjum (o czym pisaliśmy przed laty na łamach naszego pisma). Dzisiaj przytoczymy tutaj fragmenty wystąpienia na wspomnianym sympozjum Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

Bp prof. zw. doc. dr hab. Wiktor Wysoczański –prezes STPK, otwierając wówczas obrady sympozjum poświęconego Biskupowi Franciszkowi Hodurowi, powiedział: „Osoba Bpa Franciszka Hodura otaczana jest wielkim szacunkiem zarówno w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, jak też w Kościele Polskokatolickim. Biskup Franciszek Hodur był wielkim Polakiem, gorącym patriotą, człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił trosce o zachowanie w Kościele depozytu wiary nowotestamentowej i walce o podtrzymanie ducha polskości wśród emigrantów polskich za oceanem, w obronie ich interesów kulturowych i ekonomicznych. Swą pracą na długie lata przedłużył istnienie i oddziaływanie kultury polskiej w USA i Kanadzie. Zorganizował Polski Narodowy Kościół Katolicki, najpierw w USA i Kanadzie, a później też w Polsce. Szczerze pragnął rozwoju tego Kościoła w Odrodzonej Ojczyźnie”.

Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 r. we wsi Żarki k. Chrzanowa. Jego ojciec był wiejskim krawcem. Franciszek Hodur po ukończeniu czteroletniej szkoły wiejskiej odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Pod wpływem swego nauczyciela postanowił kontynuować naukę w Krakowie. W 1889 r. ukończył gimnazjum św. Anny, a następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. W owym czasie było to seminarium wyjątkowe, od r. 1852 zostało połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc klerycy uczęszczali na wykłady do Collegium

Novum, a tylko niektóre wykłady odbywały się w gmachu Księży Misjonarzy w Stradomiu.

„Po zaliczeniu trzech lat studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego († 1894), Franciszek Hodur, nie widząc możliwości osiągnięcia celu, tj. otrzymania święceń kapłańskich w Galicji, wyjeżdża wraz z falą emigrantów do USA. Tu za zgodą bpa W. O’Hary został przyjęty do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. Po kilku miesiącach bp O’Hara udzielił klerykowi F. Hodurowi święceń kapłańskich (19 sierpnia 1893 r.)”.



W 1978 r. w Krakowie, w świątyni polskokatolickiej przy ul. Friedleina, gdzie odbyły się obchody 25. rocznicy śmierci Biskupa Franciszka Hodura „uwagę przybłyłych zwróciła okolicznościowa dekoracja: był to duży portret Biskupa Franciszka Hodura na ciemnym tle otoczony flagą w barwach narodowych. Całość dopełniał napis: Prawdą, Pracą, Walką 1953 – 1978 – oraz ogromny bukiet biało-czerwonych goździków”

Bp O’Hara mianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem wikarego, był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako młody chłopiec. Seminarium Duchowne ukończył w klasztorze benedyktyńskim w Betty. Bp O’Hara, dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania.

Ks. Franciszek Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud



polscy powinni mieć swoje prawa, że wolność, której Polacy wówczas pragnęli i niepodległość, za którą tęsknili – muszą być pełne, muszą objąć ziemię polską i polską duszę.

Wobec panujących na obczyźnie stosunków, polskie wychodźstwo było bezradne. Próbowano wprawdzie stawić opór biskupom i księżom, uciekając się do pomocy własnych organizacji, takich jak: Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży „Sokół” i innych stowarzyszeń postępowych i społecznych, ale te usiłowania były bezskuteczne. Ks. F. Hodur postanowił przyjąć z pomocą swym braciom. Na wezwanie ludu opuścił Nanticoke i przybył w roku 1897 do Scranton. Chcąc się przekonać, jak się zapatruje Stolica Apostolska na politykę irlandzkich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. F. Hodur w styczniu 1898 r. do Watykanu.

Oto jak Biskup Wiktor Wysoczański relacjonuje przebieg podróży ks. F. Hodura do Watykanu („W trosce o zachowanie depozytu wiary nowotestamentowej i podtrzymanie ducha polskość” – „Rodzina” – 1983 r.): „Na początku 1898 r. wyjechała z Ameryki delegacja na czele z ks. F. Hodurem, która miała wręczyć petycję papieżowi Leonowi XIII (1878 – 1903). Dokument, podpisany przez około 5000 osób, zawierał prośbę bardziej uświadomionej „części narodu polskiego w Ameryce” o przeprowadzenie „pewnych reform w zarządzie Kościoła”. Odnosiło się to do parafii polskich. Prośbę ujęto w czterech punktach, w których scrantonianie prosili o:

- przedstawiciela Polaka w gremium biskupów Stanów Zjednoczonych, który by był zarazem pośrednikiem między ludem polskim, Stolicą Apostolską a biskupami amerykańskimi i orędownikami spraw tego ludu;

- zgodę na unarodowienie własności kościelnych, tj. by majątki kościołów polskich były zapisane w sądach na delegatów wybranych przez parafię;

- przyznanie ludowi tych praw, które ma w Europie tzw. kolator, czyli patron, a mianowicie, by przy obsadzaniu probostwa biskup zwracał się do wiernych o zgodę na obsadę danego księdza;

- prowadzenie administracji finansowej kościoła przez ludzi z grona parafian wybranych, a przez księdza uznanych („Straż” z 2 lipca 1898 r.).

Dokument kończy się wręcz wzruszającą deklaracją scrantonian, świadcząca o ich głębokiej wierze i przywiązaniu do katolicyzmu. Poza wysuniętymi postulatami, które „nie dotyczą (...) dogmatów wiary ani ustroju św. Rzymskokatolickiego Kościoła”, poddają się oni z „całym zaufaniem kierownictwu św. Matki Kościoła”, przyrzekają „żyć i umierać jako wierni wyznawcy” tegoż Kościoła.

Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojalowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzymu z pismami polecającymi (od ks. S. Stojalowskiego) do ks. Gormiera i kard. Vanutellego. Po wielu zabiegach ks. F. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M. H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja zostaje odrzucona, gdyż – jak powiedział kard. Ledóchowski – „Stolica Święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia...”.

Odpowiedź pisemna na petycję przysłała jesienią 1898 r., za pośrednictwem legata papieskiego w Waszyngtonie Martinello. Scrantonianie zapoznali się z nią na zgromadzeniu parafialnym w dniu 18 września 1898 r. Zgromadzeni w liczbie około 400 osób jednomyślnie postanowili wówczas nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”.

Ks. F. Hodur postanowił to zakomunikować biskupom: W. O’Harze i M. Hobanowi w Scranton oraz legatowi Martinellemu, czego następstwem była klątwa. W dniu 2 października 1898 r., w niedzielę, we wszystkich kościołach Diecezji Scrańtońskiej odczytano z ambony tekst ekskomuniki rzuconej na ks. F. Hodura i skupionych wokół niego wiernych. Tekst klątwy odczytał z ambony także ks. F. Hodur i po obszernym komentarzu, w obecności 800 wiernych, spalił

pismo, a popiół kazał kościelnemu wyrzucić do potoku płynącego poniżej Skalki, na której stoi kościół pw. św. Stanisława”.

„Młoda wspólnota wyznaniowa – pisze biskup Wiktor Wysoczański – formalnie ukonstytuowała się jako Kościół dopiero na I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodził,



**Zdjęcia okładek książek i broszur autorstwa Biskupa Franciszka Hodura wydanych w USA**

będzie miał szansę szerszego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny – prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa (...). I taka możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym wyborze na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 r. i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona – jak wynika z protokołu sesji MKBS 2 września 1907 r. – po uprzednim podpisaniu przez elektę F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązania się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach”.

**Ks. Franciszek Hodur służył Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu jako Biskup do ostatniej chwili swego życia. Zmarł 16 lutego 1953 r.**



# Wielki Post

cd. ze str. 3

swoje ciało przez post, składamy je na ofiarę Bogu. Zachęca do tego Apostoł, mówiąc: „Proszę was, bracia... abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną” (Rz 12, 1). Umartwienie ciała przez post jest według nauki Apostoła Narodów służbą Bogu. Tak zapewne pojmował on tę praktykę, skoro pisał: „Okazujemy się sługami Boga... wśród utrapień, w nocnych czuwaniach i w postach” (2 Kor 6, 4 – 5). Były to zapewne posty podyktowane względami, jak i brakiem czasu na zaspokajanie własnych potrzeb, skoro wszystkie chwile poświęcał trosce o sprawę Bożą.

Ponadto – jak to wynika z Objawienia – przez post łatwo można wyprosić u Boga łaski, potrzebne do godnego wypełniania obowiązków. Tak było w przypadku Barnaby i Szawła. Jak bowiem relacjo-

nuje św. Łukasz, gdy zwierzchnicy gminy w Antiochii „odprawiali publiczne nabożeństwa i pościli, rzekł Duch Święty: „Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy, po poście i modlitwie oraz po nałożeniu na nich rąk wyprawili ich” (Dz 13, 2 – 3). W ten sposób, przed rozpoczęciem swej pierwszej podróży misyjnej – podczas której tak wiele zdziałali dla Kościoła – otrzymali oni potrzebną łaskę i władzę do wykonywania misji nauczycielskiej.

Post wreszcie – o czym pouczał nas Zbawiciel – wzmacnia naszą wiarę i udziela siły wewnętrznej, koniecznej do zmagania się ze złem. Bowiem silna wiara nie ogranicza się do poznania rozumienia spraw Bożych, ale ujawnia się w pewności, że Bóg spełni to, o co Go prosimy. W słowach Chrystusa zawarte jest ponadto pouczenie, że zło i cierpienie – których przyczyną jest szatan – daje się łatwo zwyciężyć modlitwą i postem, które cały swój sens czerpią z głębokiej wiary.

Post – jak to wynika z powyższego rozważania – przynosi duży licznym korzyści. Wspomina również o nich prefacja wielkopostna w słowach: „Wszzechmogący, wieczny Boże... przez post ciała nieprawość naszą powściągasz, życie Boże w nas wzbudzasz, od grzechu zachowujesz, ku wiecznej nagrodzie prowadzisz”. Niezależnie od tego, naszą pokutą wielkopostną może być również powstrzymanie się od alkoholu i papierosów, solidne i rzetelne wypełnianie obowiązków, a zwłaszcza walka z naszymi wadami i skłonnościami do złego. Pismo Święte, nawołując do pokuty, żąda od nas wewnętrznej przemiany, nawrócenia do Boga: „Nawróćcie się, albowiem blisko jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17); „Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was ochrzci się w imię Pana Jezusa Chrystusa” (Dz 2, 37).

**Zastanawiamy się często nad życiem człowieka, które można porównać do wędrówki, której celem jest zjednoczenie**

# Matka Boża Gromniczna

cd. ze str. 3

powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwa gołąbki” (Łk 2, 22. 23).

Maryja i Józef udali się zatem do „miasta świętego”, by wypełnić oba przepisy Prawa, chociaż nie obowiązywały one ani jednorodzonego Syna Bożego, ani dziewiczej Jego Matki. Jednak „Pierwszym aktem Chrystusa przychodzącego na świat – jak pisze S. Maria Renata – było nieograniczone oddanie się Bogu, na miejsce tych bezskutecznych ofiar, których krew płynęła strumieniami na ołtarzach syjońskich. (Spełniło się wówczas prociństwo Psalmisty, który napisał): „Ofiary i obiady nie chciałeś, aleś mi ciało przygotował... Tedy rzekłem: Oto idę... aby czynić wolę Twoją” (Ps 40, 7 – 9). Co w łonie Maryi czynił w zamierzeniu, to Jezus czyni teraz w rzeczywistości, stawiając się, posłuszny Mojżeszowemu prawu, w świątyni Ojca swego i oddając Mu się całkowicie jako rzecz i własność Jego. Przyszły Odkupiciel chciał być wykupiony jak niewolnik; później zostanie On sprzedany za nędzną cenę trzydziestu

srebrników, aby jak zbrodniarz zawisnąć na krzyżu i tak zbawić grzeszną ludzkość” (Vivere cum Ecclesia, Kraków 1958, tom I, str. 193).

Jeśli prawo wykupu nie dotyczyło Jezusa, to również nakaz oczyszczenia nie obowiązywał Maryi. Jednak w swej pokorze Maryja chciała być posłuszną przepisom prawa, na równi z Synem. Dlatego razem z innymi niewiastami izraelskimi udała się do Jerozolimy. Tutaj, wmieszana w tłum wraz z Józefem niosącym przepisane 5 syklów srebra i dwa gołąbki na ofiarę – stanęła u Dziecięcia przed wspaniałą bramą Nikanora, wiodącą na dziedziniec niewiast. Była ona tak wielka i ciężka, że według przekazu historyka żydowskiego Józefa Flawiusza, trzeba było dwudziestu ludzi, by ją otworzyć lub zamknąć.

Według relacji św. Łukasza, „był wtedy w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim” (Łk 2, 25). Ten świątobliwy starzec, wczytany w prorocze księgi swego narodu, żył jedną tylko my-

ślą i jednym pragnieniem – aby mógł na własne oczy ujrzeć Mesjasza. Zaraz potem Ewangelista dodaje: „Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana” (Łk 2, 26), na co widocznie sobie zasłużył. Dowiadujemy się następnie, że wiedziony szczególnym natchnieniem Bożym przybył do świątyni, „gdy rodzice wnosili Dziecię Jezus, by wypełnić przepisy prawa co do Niego” (Łk 2, 27b). W tłumie matek przybyłych z różnych stron na obrzęd oczyszczenia, proroczym okiem poznał natychmiast Dziewicę zapowiedzianą przez Izajasza, a w Jej Dziecięciu – Oczekiwanie wszystkich narodów. Wziął więc Dziecię na ręce, zaś z przepętnionych radością i wdzięcznością jego piersi wyrwały się słowa: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu Twego izraelskiego” (Łk 2, 29 – 32).

Przytoczone przez Symeona słowa odnieść należy do Chrystusa, który powiedział: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciem-



**z Bogiem.** Niejednokrotnie tracimy z pola naszego widzenia swój ostateczny cel. Idziemy drogami moralnego zła i odwrócenia od Boga. W tym kontekście wezwanie do nawrócenia oznacza powrót na właściwą drogę życia. Bardzo konkretnie rozumie to Jan Chrzyciel: „Pytały go tłumy: Cóż więc mamy czynić? On im odpowiadał: Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma, a kto ma żywność, niech tak samo czyni. Przychodzili także celnicy, żeby przyjąć chrzest i pytali Go: Nauczycielu, co mamy czynić? On im odpowiadał: Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono. Pytali Go też i żołnierze: A my co mamy czynić? On im odpowiadał: Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim „żołdzie” (Łk 3, 10 – 14).

Bardzo ważne jest więc to, żeby w okresie Wielkiego Postu wierni przystąpili do spowiedzi, która odwraca nas od grzechu i przywraca do życia w Bogu.

ności” (J 8, 12). Dlatego właśnie od niepamiętnych czasów – w uroczystość Oczyszczenia Maryi – lud wierny przynosi do świątyń przystrojone, woskowe świece, zwane gromnicami. Spodziewa się bowiem, że za przyczyną i wstawiennictwem Maryi przyjdzie nam Syn Boży z pomocą we wszystkich potrzebach duszy i ciała. Toteż podczas ceremonii poświęcenia świec gromnicznych modli się wraz z Kościołem: „Ojcze Wszechmogący, Wiekuisty Boże... za wstawiennictwem błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy, której święto z nabożeństwem obchodzimy... prosimy Cię pokornie, racz pobłogosławić i poświęcić te świece ku pożytkowi ludzi, ku zdrowiu ciała i duszy...”

**Potem z największym szacunkiem – tak we wsiach, jak i w miastach – zanoszą poświęcone gromnice do swoich domów. W wielu jeszcze regionach kraju zachował się zwyczaj, że po powrocie ze świątyni ojciec rodziny bierze na ręce najmłodsze dziecko, a ujawszy w prawą rękę płonąca gromnicę, wypala nią krzyż na głównej bejce sufitu lub na nadprożu mieszkania. Następnie umieszcza ją na honorowym miejscu, pod obrazem Bogarodzicy. Ma ona bowiem przypo-**

Przez pokutę rozumiemy również ponoszenie kary za popełnione zło. Z woli Kościoła **Wielki Post ma być również okresem, w którym mamy podjąć trud zadośćuczynienia za grzechy. W Środę Popielcową posypaliśmy głowy popiołem. Obrzęd ten, znany już w Starym Testamencie, jest znakiem przyjęcia na siebie obowiązku pokuty. Ma on tylko wtedy znaczenie dla naszego religijnego życia, kiedy zdecydowani jesteśmy przyjąć na siebie trud odwrócenia się od grzechu i powrotu do Boga oraz trud dobrowolnego ponoszenia kary za grzechy.**

**Uczynki pokutne, takie jak post, modlitwa i jałmużna, są przez nas podejmowane i wykonywane w sposób dobrowolny i dowolny. Nie oznacza to jednak, że utraciły swoją religijną i wychowawczą wartość. Zostały jednak przez wielu chrześcijan sformalizowane do obowiązku powstrzymania się od jedzenia mięsa w piątek, odmówienia modlitew-**

nej formuły lub pięniężnego wsparcia „co łaska”.

**Ludzie są w większym lub mniejszym stopniu duchowo nieuporządkowani, skłonni do upadku. By umieć zapanować nad swymi popędami, muszą mieć silną wolę i jasno sprecyzowane normy etyczno-religijne. Muszą też umieć panować nad sobą, a jest to możliwe przez odpowiednią ascezę, dobrowolną rezygnację z wielu rzeczy przyjemnych. Prawdziwe umartwienie polega na odmawianiu sobie właśnie tego, co przyjemne, dozwolone. Rezygnacja z kieliszka alkoholu, z pójścia do kina czy ze spotkania towarzyskiego jest prawdziwym ćwiczeniem woli w panowaniu nad swoimi zmysłami, a podjęte postanowienie z motywu miłości do Boga staje się właściwym aktem pokutnym.**

Chrześcijańskie zaparcie się samego siebie dalekie jest od pogardy czy nieuznawania ważności

**cd. na str. 11**

minać mieszkańcom domu o opiece Maryi nad nimi oraz zachęcać ich do szukania Jej orędownictwa, gdy zagrozi nieszczęście.

Wymownym wyrazem wiary ludu polskiego w pomoc Bogarodzicy jest obraz Piotra Stachewicza z cyklu „Legenda o Matce Bożej”, zatytułowany „Matka Boża Gromniczna”. Artysta ukazuje na nim Matkę Syna Bożego chroniącą swe ziemskie dzieci przed wilkami, które dawniejszymi czasy były prawdziwą plagą ludu wiejskiego i zagrożeniem dla jego dobytku. Przedstawia więc na tym obrazie postać Maryi w powiewnych, jakby z mgieł utkanych szatach, stąpającą po śniegu iskrzącym się w srebrnej poświacie księżycy, przed wejściem do osady. Stado zgłodniałych wilków usiłuje wtargnąć do uspionej wioski, lecz Matka Boża zagradza im drogę zapaloną gromnicą, a żarłoczne drapieżniki cofają się przerażone. W dali widnieją pokryte śniegiem strzechy wiejskich chat. Skoro jednak Maryja je osłania, ich mieszkańcy mogą spać spokojnie.

Do tradycji już należy, że w najważniejszych chwilach życia Kościół podaje swym wyznawcom zapaloną świecę. Otrzymuje je dziecię przy Chrzcie świętym, by – oprócz

troski ziemskiej rodzicielki – zapewnić mu opiekę niebieskiej Matki. Przychodzi z nią dziecko do pierwszej Komunii św., by za przyczyną Maryi zachowało na zawsze w duszy skarb łaski i dziecięctwo Boże. Biorą ją w dłonie nowożeńcy w nadziei, że Bogarodzica stać będzie na straży ich ogniska domowego, wyprasząc im dochowanie wzajemnej wierności, miłości i uczciwości małżeńskiej.

W chwilach klęsk żywiołowych i podczas burz z piorunami podbudowana wiarą pobożność ludowa każe zapalać gromnicę. Świadczy to o głębokiej wierze ludu, że nasza modlitwa oraz orędownictwo Maryi uchroni nasze życie, nasze domostwo i dobytek od nieszczęścia.

Pali się wreszcie gromnica przy śmiertelnym łożu dzieci Bożych. Z zapaloną świecą wychodzi się bowiem naprzeciw kapłana przychodzącego do ciężko chorego z Panem Jezusem. Trzyma ją słabnącą dłonią umierający, zanim nie odda ostatniego tchnienia; zanim jego dusza w blasku Bożego światła nie przejdzie do wieczności.

**Tak więc Matka Boża Gromniczna i blask Jej świece towarzyszy człowiekowi przez całe życie – od urodzenia aż do zgonu.**



Gdy oni odjechali (Trzej Mędrcy – przyp.), oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić”. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez proroka: Z Egiptu wezwalem Syna mego (Mt. 2, 13–14)

## Ucieczka do Egiptu

(opowiadanie)

Daleko na jednej z pustyni Wschodu rosła przed wielu, wielu laty palma niesłychanie stara i niesłychanie wysoka. Ktośkolwiek przez pustynię wędrował, musiał stanąć i podziwiać ją, gdyż była o wiele większa niż inne palmy! Zwykle mawiano o niej, że pewno przerosła obeliski i piramidy. Kiedy wielka palma stała tak sobie w samotności, patrząc w dal pustyni, ujrzała jednego dnia coś takiego, co sprawiło, że potężną koroną liści potrząsała ze zdziwienia na smukłym swym pniu. Tam od brzegu pustyni szło dwoje samotnych



Odpoczynek w drodze do Egiptu – mal. Phlipp Otto Runge (1777 – 1810), niemiecki malarz i rysownik romantyczny

wędrowców. Byli jeszcze w oddaleniu takim, w jakim wielbłądy mają pozór mrówek, jednak w każdym razie byli to ludzie. Ludzie obcy na pustyni – mężczyzna i kobieta, bez przewodnika, bez zwierząt jucznych, bez namiotu i buklaków na wodę.

– Zaiste – rzekła palma do siebie – ci ludzie przyszli tu, aby umrzeć. Palma rozglądnęła się wokół.

– Dziwno mi, że lwy się jeszcze nie stały – mówiła dalej – nie widzę żadnego w ruchu. A i żbójców nie widzę. Przyjdą pewnie jeszcze.

– Siedmioraka śmierć ich czeka – mówiła palma dalej.

– Lwy ich pożrą, węże zatniją, pragnienie ich zmoże, piasek zasypie, rozbójnicy ich zabiją, słońce ich spali i strach zniszczy ich do szczętu. (...)

cd. na str. 15

## Z życia parafii

# Święto parafialne w Świeciechowie

24 czerwca 2012 r.

Życie wspólnoty wyraża się w zwykłym, codziennym wypełnianiu zadań i celów, jakie sobie nakreśliła, bądź tych, które wynikają z jej posłannictwa i nakazu Bożego. Taką wspólnotą jest Kościół, który wypełniając testament Chrystusa, każdego dnia daje świadectwo realizacji dzieła zbawienia. Wszystko bowiem, co czynimy w imię Chrystusa, jest potwierdzeniem tego świadectwa. A więc modlitwa, życie sakramentalne, solidna praca, szacunek i miłość okazane bliźniemu, to nasze atrybuty chrześcijańskie. Miejscem, gdzie nade wszystko kształtujemy naszą katolicką osobowość, jest parafia – nasz mały lokalny Kościół.

Parafia Św. Jana Chrzciciela w Świeciechowie nad Wisłą jest żywą częścią Kościoła Polskokatolickiego i od 84. lat daje świadectwo umiłowania Boga, człowieka i Ojczyzny. Zasady te legły u podstaw ideologii Kościoła Narodowego, zorganizowanego przez księdza Biskupa Franciszka Hodura na przełomie XIX i XX wieku. Kolejne pokolenia polskokatolików kształtują w oparciu o te zasady swoje postawy zarówno w życiu religijnym, jak i obywatelskim. Dom rodzinny, katecheza, świątynia to przestrzeń, w której każdego dnia składamy Wyznanie naszej wiary.



Powitanie Zwierchnika Kościoła bukietem kwiatów...

... oraz chlebem i solą



Dzień 24 czerwca 2012 roku był dla całej parafii ważnym wydarzeniem. W tradycji parafii jest, że święto patronalne – dzień narodzin św. Jana Chrzciciela, przypadające na 24 czerwca, przekłada się na najbliższą niedzielę. Tego roku święto to wypadło właśnie w niedzielę. Święty Jan Chrzciciel, to jeden z najznamiętszych świętych mężów Bożych, którego opiece i wstawianictwu wierni zawierzili przyszłość parafii od pierwszego dnia jej istnienia, tj. od 24 czerwca 1928 roku, kiedy zostało odprawione nabożeństwo Kościoła Narodowego w Świeciechowie. Jak przez dziesięciolecia, tak i w tym dniu parafianie zgromadzili się, aby ze swoim Patronem stanąć przed krzyżem Chrystusa.

W barwną scenerię odpustową wkroczył, w otoczeniu ministrantów, procesjonalny krzyż – niesiony przez kościelny parafii p. Wiesława Króla – otwierając pochod Dostojnego Gościa – Zwierchnika Kościoła i Ordynariusza Diecezji Warszawskiej, Biskupa Wiktora Wysoczańskiego w asyście duchownych: ks. Piotra Strojnego, ks. Henryka Dąbrowskiego, ks. Pawła Walczyńskiego i ks. Marcina Dębskiego – miejscowego proboszcza, oraz strażaków z OSP w Świeciechowie. Licznie zgromadzeni wierni, dzieci i młodzież, przedstawiciele Rady Parafialnej z udziałem p. Jadwigi Bekier witali Arcypasterza chlebem, prosząc o sprawowanie Najświętszej Ofiary i udzielenie młodzieży Sakramentu Bierzmowania.

cd. na str. 10



Biskup Wiktor Wysoczański – Zwierchnik Kościoła udziela Sakramentu Bierzmowania



... na tle głównego ołtarza

Widok z góry: ołtarz główny, wierni oraz młodzież szycująca się do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania





# Święto parafialne w Świeciechowie

cd. ze str. 9

Następnie Dostojni Goście oraz uczestnicy uroczystości wkroczyli do świątyni przy śpiewie „Hymnu Wiary” naszego Kościoła: *„Do Ciebie przyszli Boże nasz, przed Twe ołtarze Panie, tęsknoty serca nasze znasz, więc przyjmij to błaganie. Podźwignij z grzechu polski lud, błogostaw nas, błogostaw Boże trud”*. Słowa te były wyśpiewaną intencją, jaką parafia przedstawiła Bogu w tym świątecznym rozmodleniu. Po liturgicznym powitaniu Arcypasterza przez proboszcza księdza Marcina, rozpoczęło się Eucharystyczne dziękczynienie pod przewodnictwem księdza Biskupa. Liturgię Słowa Bożego: czytania i śpiew psalmu responsoryjnego wykonała młodzież, a śpiew *Alleluja* poderwał wszystkich do postawy stojącej, która oznacza naszą gotowość do spotkania z Chrystusem w Jego Słowie i Sakramentach.

Umocnieni Słowem Bożym i tym zwiastowanym przez ks. Pawła Walczyńskiego, z głębi serc prosiłiśmy Ducha Świętego, „sprawcę wszelkiej łaski”, o siedmiorakie dary dla tych, którzy przygotowani przez swego duszpasterza, z rąk księdza Biskupa Zwierzchnika przyjąć mieli Sakrament Bierzmowania. Po obydwu stronach głównej nawy kościoła miejsca zajęło sześćdziesiąt dwoje młodych ludzi, za nimi świadkowie Bierzmowania i wszyscy zgromadzeni – żywy modlący się Kościół. *„Znaczę cię znakiem Krzyża i umacniam Krzyżem zbawienia, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”* – Ksiądz Biskup wypowiada sakramentalne słowa wobec wszystkich bierzmowanych i przekazuje im pozdrowienie pokoju.

Cisza i skupienie świadczyły o doniosłości chwili i spełniającym się misterium. Patrząc na

pełne ufności spojrzenia tych młodych ludzi nasuwa się refleksja poparta o wiele większym stażem życia od nich, że będą bardzo potrzebować Bożego umocnienia i prowadzenia. Za kilka lat wkroczą w pełni w dorosłe życie, będą podejmować codzienne decyzje za siebie i za innych. Oby nigdy nie zapomnieli, że tak jak w tym dniu, tak w każdej niedzielę w świątyni czeka na nich Chrystus ze swoim Słowem, łaską uświęcającą, Bożą mądrością i Eucharystycznym

zawierzył wspólnotę świętojańską w Świeciechowie i cały Kościół. Dzieciom i młodzieży życzył dobrych wakacji, a tym, którzy przyjęli Sakrament Bierzmowania, mocnego trwania w Bogu i sumiennego wypełniania ślubowań, które złożyli z racji przyjęcia tego Sakramentu. Rodziców zachęcał do wytrwałości w chrześcijańskim wychowaniu dzieci i młodzieży. Zwracając się do kapłanów i wszystkich wiernych, wskazał na ogrom miłości i łask, jakie otrzymujemy każde-



Sakrament Bierzmowania...

Chlebem. Ta uroczysta Eucharystia jest tego potwierdzeniem, a przyjęcie Komunii św. przez uczestniczących w liturgii było odpowiedzią na zaproszenie Zbawiciela. W świeciechowskiej parafii od wielu lat przed Komunią św. wiernych odmawiane są akty strzeliste, a wśród nich Akt Miłości: *„Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, nad wszystko co jest stworzone, boś Ty dobro nieskończony”*.

Bogu – Nieskończonemu Dobru, opiece Matki Bożej i wstawiennictwu patrona parafii Św. Jana, Ksiądz Biskup Wiktor Wysockański w Słowie Pastorskim

go dnia od naszego Stwórcy, za co jako cały Kościół winniśmy nieustannie Bogu dziękować.

Ksiądz Biskup, wspominając jakże trudne i bolesne doświadczenia czasu ostatniej powodzi, kiedy dwa lata temu dwukrotnie przybywając do parafii mógł zobaczyć skutki żywiołu, dziękował Bogu za to, że dał siły, aby wszystko przezwyciężyć. Dziękował wszystkim parafianom, tym przez los dotkniętym szczególnie, że mając własne problemy, nie szczędzili sił dla parafii. Podkreślił, że to dzięki ich ofiarnej postawie i ogromnemu zaangażowaniu, na czele z księdzem





Procesja wokół świątyni

Marcinem, wsparciu sióstr i braci z innych parafii, oraz wiernych z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii, którzy pośpieszyli z pomocą na ogłoszony apel, tego dnia możliwe było poświęcenie nowej plebanii.

Znacząca pomoc nadeszła także ze strony Państwa. Ksiądz Biskup dziękował lokalnym Władzom samorządowym za życzliwość i ułatwienie, na ile to było możliwe, realizacji tego trudnego zadania. Księdzu proboszczowi Marcinowi Dębskiemu, który niebawem miał zamieszkać na plebanii, życzył, aby ten dom był przyjazny dla niego i dla tych, którzy przyjdą tu z różnymi sprawami i potrzebami. Wszystkim raz jeszcze życzył mocnego

Świeciechowska świątynia



trwania przy parafii i Kościele oraz codziennej parafialnej solidarności.

Gościnność parafii dopełniona została w domu państwa Lili i Alfreda Kaczorów, gdzie duchowni oraz zaproszeni goście spożyli obiad.

**Bierzmowanie młodzieży oraz poświęcenie plebanii to ukoronowanie dwóch różnych, ale jakże istotnych aspektów życia parafialnego, dających nadzieję, że polskokatolicy ze Świeciechowa i okolicznych miejscowości, po trudnych doświadczeniach powodzi, mogą nadal, z Bożą pomocą, realizować życiowe zamierzenia.**

(Uczestnik)

zmysłów w naszym życiu. Ono chce jedynie uporządkować życie duchowe człowieka i zadośćuczynić Bogu za popełnione grzechy. Umartwienie i wyływająca z niego radość może być porównana do treningu i trybu życia sportowców. Nie należy jednak przy tym zapominać, że rodzaj umartwienia i pokuty należy dostosować do swojej sytuacji życiowej, zdrowia, trybu życia. Są ludzie, którzy prowadzą życie już samo w sobie twarde i pełne wyrzeczeń. Trudno więc od nich wymagać dodatkowych surowych umartwień. Św. Hieronim upominał: „Nie nakazujemy nieumiarkowanego, gwałtownego postu. Zrujnuje ono ciało podległe słabości. I prędzej pojawi się choroba, niż zdola się założyć fundament świętości”.

Nasze umartwienie powinno, jak już wspomniano, wyływać z miłości do Boga. Już św. Paweł zwalczał fałszywe uzasadnienie umartwienia. „Wiem i przekonany jestem w Panu Jezusie, że nie ma niczego, co by samo przez się było nieczyste” (Rz 14, 14); „Dajecie sobie narzucać nakazy: nie bierz, nie kosztuj, nie dotykaj. A przecież to są rzeczy przeznaczone do zniszczenia przez spożycie” (Kol 2, 20 – 22). Pan Jezus potępił tych, którzy „przybierają wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą” (Mt 6, 16). Podejmując więc praktyki pokutne należy pamiętać, że nie są one celem same w sobie i że nie można ich stosować kosztem miłości bliźniego czy wypełniania obowiązków swego stanu.

**W okresie Wielkiego Postu przyjmując na siebie obowiązek wykonywania czynów pokutnych, miejmy zawsze na uwadze potrzeby naszych bliźnich, tak materialne, jak i – a może przede wszystkim – duchowe. Łatwiej odmówić sobie mięsa w piątek niż przebaczyć doznaną krzywdę, zapomnieć urazy, wyciągnąć rękę do pojednania i zgody. Nawrócenie się do Boga i podjęcie umartwienia w celu uporządkowania skłonnej do grzechu, ułomnej ludzkiej natury powinno być wielkopostnym programem odnowy dla każdego wierzącego.**



# Święto Matki Boskiej Gromnicznej

W polskiej tradycji świątecznej luty upływał pod znakiem świąt religijnych i uroczystości wotywnych, w których świece i wota woskowe miały szczególne znaczenie obrzędowe. Świętem największym tego cyklu była i pozostała dotychczas uroczystość Ofiarowania Pańskiego i Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, obchodzona w Kościele 2. lutego, w Polsce nazywana powszechnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

W tym dniu we wszystkich kościołach podczas nabożeństw kapłani święcą woskowe świece, zwane *gromnicami*. Gromnica to świeca cudowna, jak gdyby obarczona różnymi trudnymi zadaniami. W tradycji Kościoła – symbolizuje światło wiary, jakie niesiemy przez życie, łaskę Bożą i światłość wiekuistą. Jest obecna w kluczowych momentach życia człowieka – na Chrzcie św., podczas I Komunii św. i w ostatnich chwilach jego życia. Zapalano ją zawsze w godzinę śmierci, aby prowadziła do wiecznego zbawienia. Zapalona świeca była symbolem nieskończonego światła, do którego umierającego człowieka chciał dotrzeć.

W tradycji ludowej gromnica miała bronić ludzi i ich domostwa przed groźnymi żywiołami, a przede wszystkim przed burzą, uderzeniem pioruna i ogniem. Nawałnica z błyskawicami i gromami była wielkim zagrożeniem dla chat krytych strzechą. Jedno uderzenie pioruna mogło zniweczyć dorobek całego życia. Człowiek bezradnie patrzył na świetliste zygzaki rozdzierające niebo. I w swojej bezradności sięgał po gromnicę i zapaloną stawiał w oknie. Wracał wtedy spokoj, bo wraz z tą świecą, drogą wiary przychodziła Matka Boska Gromniczna, by być razem z człowiekiem, przyzywającym jej pomocy.



Matka Boska Gromniczna z towarzyszącymi jej wilkami, rycina z XIX w.

Powrót do domu ze świecą rozpoczynał ciąg rytuałów związanych z zabezpieczeniem ludzi i ich domostw. Gospodarz obchodził dom dookoła z zapaloną gromnicą, w ten

## Popielcowe zwyczaje

**Bogata i złożona jest symbolika popiołu, który oznacza kruchość życia ludzkiego, żalobę, rozpacz, pokutę, pokorę, ale także lek dla cierpiącej duszy, oczyszczenie i zmartwychwstanie.**

Posypywanie głowy popiołem było u ludów pierwotnych znakiem żałoby, miało również chronić przed duchem zmarłego i dlatego używano popiołu z ofiar spalonych ku czci zmarłego lub z miejsca jego pochówku jako maski, za którą człowiek krył się przed duchem. Starożytni Rzymianie podczas świąt oczyszczenia rzucali za siebie do wody popiół, oddając w ten sposób hołd bogom i czcząc zmarłych; w Świątyni Jerozolimskiej do ceremonii oczyszczenia był używany popiół ze spalonej czerwonej krowy, rzadko spotykanej na terenie biblijnej Palestyny.

Popiół zachował w chrześcijaństwie swoją starotestamentową symbolikę. W liturgii katolickiej używany w dniu rozpoczynającym Wielki Post przypomina, że nasze ciało obróci się w proch ziemi, z której powstało.

Przypomina i to, że każdy, kto w Popielec przyjmuje ten znak pokuty, zobowiązuje się powrócić do Boga. Popiół jest więc tu symbolem oczyszczenia i zmartwychwstania.

Wielkopostny rytuał posypywania głów popiołem, wprowadzony do liturgii Kościoła w IV wieku obowiązywał wyłącznie osoby publicznie odprawiające pokutę. Po tej ceremonii grzesznicy zakładali szaty pokutne i przyprószeni popiołem zbierali się w klasztorze lub innym budynku w celu odbycia ćwiczeń ascetycznych, a progi świątyń wolno im było przestąpić dopiero po spowiedzi wielkanocnej w Wielki Czwartek, obchodzony jako dzień odpuszczenia grzechów i pojednania z Kościołem. Z czasem zrezygnowano z tej formy pokuty i około XI wieku zwy-

czaj posypywania popiołem rozciągnięto na wszystkich wiernych.

Obrzędy kościelne Środy Popielcowej, nazywanej także Wstępną Środą, wyznaczały nieodwołalnie koniec zabaw zapustnych, ale jeszcze w początkach XX wieku niektóre zwyczaje zapustne i psoty trwały przez znaczną część dnia. Środa Popielcowa była bowiem dniem, w którym ścierały się karnawałowe uciechy i wielkopostna powaga. Zwłaszcza w tradycji ludowej bywała swego rodzaju pomostem, przejściem z karnawałowego zgiełku w ciszę i skupienie, wyciszającego życie wielkiego postu. Sama zaś ceremonia kościelna i proch sypany na głowy bywały – zwłaszcza dla skorej do żartów młodzieży – pretekstem do zabawy, połączonej z wzajemnym obrzucaniem się popiołem.

Rozmaite w swym nastroju i charakterze obchody Środy Popielcowej opisuje żyjący w XVIII w. ks. Jędrzej Kitowicz: „W ten dzień w kościołach (...) ksiądz posypywał głowy popiołem z palmy w Kwietną Niedzielę upalonym, przypominając lu-



sposób tworząc za pomocą tego świętego przedmiotu nieprzekraczalną barierę przed wszelkimi niekorzystnymi wpływami, „zamykając” go niejako przed złem. Gromnica była wykorzystywana również do ochrony całej wsi. Obnoszenie płonącej gromnicy wokół wsi miało ją zabezpieczyć przed zarazą. Płomieniem poświęconej gromnicy kopcono znak krzyża na belkach stropowych domostw, uważano bowiem, że ma ona moc odwracania gromów i błyskawic. Domowe zwierzęta, dla których wielkim zagrożeniem, zwłaszcza w okresie zimy, były wilki, błogosławiono przy pomocy gromnicy. Stosowano ją także w zabiegach medycznych. Wierzono, że wdychanie dymu przyniesionej z kościoła gromnicy ma właściwości lecznicze.

Świecę przechowywano w domu w szczególnym miejscu; umieszczano ją często nad łóżkiem, pomiędzy świętymi obrazami, obok palmy wielkanocnej. Wiązano ją także, jak podaje Zygmunt Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej”, na krzyż z palmą. A Józef Szczyпка takie snuje wspomnienie („Kalendarz Polski”):

**„O, stara, dawno przepadła w niedobrych kolejach czasu skrzynio mojej Babki! Jeszcze jakbym widział twe biedne, nie**

**odarte w pełni z farb kwiatuszki i zygaczki, jeszcze jakby wabisz mnie tą samą niepojętą tajemniczością swego wnętrza i jeszcze w najszacowniejszym zakamarku twego istnienia-nieistnienia (bo jesteś i nie jesteś) leży, zgoła spoczywa, wiekuście porządna, gruba, naboźnie strzeżona gromnica, która łagodzi i skraca konanie, która odpędza pożar, która chroni przed gromem...**

W różnych regionach Polski, np. regionie Rzeszowskim i na Ślądecyźnie do niedawna żywa była tradycja odlewania świec woskowych, nazywana *laniem światła*, według prostej, bardzo starej technologii, znanej już w XVI wieku: zawieszono na obręczy knoty polewa się kilkakrotnie roztopionym woskiem, a ostateczny kształt gotowym, ciepłym jeszcze świecom nadaje się ręcznie. Technologie te stosują jeszcze niekiedy istniejące tam bractwa rzemieślnicze.

\* \* \*

Polscy malarze często przedstawiali Matkę Boską Gromniczną w zimowym, rodzimym pejzażu, jak – zgodnie z legendą – idzie nocą, przez ośnieżone pola i miedze, pilnuje ozimin, aby nie wymarły w lutowych mrozach i zawiejach;

jak świecąc gromnicą pomaga znaleźć w ciemności drogę zbłąkanym wędrowcom i dogląda ludzkich obejść, do których podkradają się wilki. Ale i wilkom, zmarzniętym i zgłodniałym, okazuje swoją łaskawość. Przedstawiana jest także z koszyczkiem lub gniazdkiem u stóp i wychylającymi się z niego główkami skowronków. Mówiło się bowiem, że... *Gromnica zimy połowica...* i *Na Gromnicę lataj chłopie rękawice...*, bo trwa jeszcze sroga zima i daje się ludziom we znaki. Powiadano jednak również, że w Matkę Boską Gromniczną pod zimowym jeszcze niebem musi po raz pierwszy odezwać się i zaśpiewać zwiastujący wiosnę skowronek (... *choćby mu główka pęknąć miała z mrozu...*). Dzień ten zapowiadał więc zbliżającą się wiosnę, chociaż nie było jeszcze wyraźnych jej oznak.

### Przysłowia

*Gdy w Gromnicę dzień pogodny  
Będzie roczek płodny i miodny.*

*Gdy w Gromnicę mróz  
Będzie dużo zbóż.*

*Gdy w Gromnicę roztaje  
Będą marne urodzaje.*

*Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę --  
To przyjdą mrozy i śnieżyce.*



dowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci, zatem, żeby się do marności światowych (...) nie przywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięsopustne miał się przy poście świętym do pokuty. Ale natomiast nie fatygując księży swawolna młodzież sama go sobie roz-

dawała, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionymi albo też wysypując zdradą jedna drugiemu obojej płci na głowy pełne miski popiołów (...). Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa bywała długa w używaniu po miastach i wsiach, która zawisała na tym, że jakiś młokos

przed przechodzącą niewiastą albo dziewczką (...) rzucał na ziemię garnek popiołem rudym napełniony (...), co zrobiwszy swawolnik zawoławszy: popielec! Uciekał.”

Nieoceniony zaś Oskar Kolberg informuje, że w Sokolnikach pod Kielcami był zwyczaj, iż chłopci bawili się w karczmie przez całą wieczór kończący zapusty. O północy wchodził stróż i dawał znać gwizdkiem, że zaczął się Wielki Post. Wtedy skrzypek zrywał struny swojego instrumentu i klękał na środku karczmy. Nakładano mu na głowę czapki biesiadników, po czym najstarszy gospodarz kijem je strącał, jakby ścinając głowę skrzypkowi na znak, że odtąd muzyka zakazana. Gospodyni przynosiła popiół, każdy chłop posypywał nim głowę, bił się w piersi i wracał do domu.

Powoli zapadała cisza i powaga. Gospodynie myły i starannie wyparzały naczynia, aby nie pozostał na nich nawet ślad tłuszczu i smak mięsa, a patelnie i rynki wynoszono na strych. We Wstępną Środę na stole pojawiał się żur.



# Powstania – czasy przełomowe dla Polski

cd. z poprzedniego numeru

Charakter smutku i cierpienia po stracie ojczyzny podkreślał brak jakichkolwiek przejawów zamożności, wszelkich ozdób, ponieważ szczerze patriotki powinny przekazać swe kosztowności na rzecz Rady Narodowej. W Polsce i na emigracji złote ozdoby zastąpiła tzw. „czarna biżuteria” wykonywana z lawy wulkanicznej, rogu i czarno oksydowanego srebra i stali. W metal oprawiano czarne kamienie: gagat (odmiana węgla), onyks, dżet francuski (szlifowane czarne szkło), ebonit, heban, czarny dąb lub inne czernione drewno. W okresie późniejszym stosowano również czarno emaliowane srebro, często w połączeniu z perłami. Wśród różnorodnych rodzajów noszonej biżuterii: broszek, medalionów, wisiorów, naszyjników, zwracają uwagę pierścienie, traktowane jako symbole wierności, miłości i pamięci, które stały się swoistym znakiem rozpoznawczym. Noszenie pierścieni z emblematami narodowymi, takimi jak orły w koronie, połączonych herbów Polski i Litwy: Orła i Pogoni Litewskiej, bądź innymi symbolami patriotycznymi (kotwicami, sercami i krzyżami jako symbolami wiary, miłości i nadziei) było dowodem pamięci o historii Polski i wierze w walkę o odzyskanie niepodległości.

**W okresie żałoby narodowej, po upadku Powstania Styczniowego, w 2 poł. XIX w. noszono także chętnie metalowe krzyżyki i brosze w formie krzyżyków, gdzie łączono emblematy narodowe z religijnymi.** Na krzyżach zatem zamiast pasyjki umieszczano orła polskiego w koronie, a na ramionach grawerowano napisy patriotyczne np.: **BOŻE ZBAW POLSKĘ**. Inne krzyżyki miały w miejscu przecięcia belek – cierniowe korony, z sercem i kotwicą, czyli „Wiarą, Nadzieją i Miłością”, symbolizujące cierpienie i zarazem ufność w zmartwychwstanie. Szczególny charakter mają zachowane pamiętki wykonane przez zesłańców na Sybir, wytworzone z dostępnych tam materiałów, takich jak: ludzkie włosy, kość czy drewno. Wyroby te były często opatrzone datami i nazwiskami. Biżuteria przyjmowała zatem motywy martyrologiczne lub religijne – kajdany, koronę cierniową, gorejące serce, krzyżyki i krzyże. Popularne były proste bransolety wzorowane na

kajdanach zesłańców, z zaznaczonymi ćwiekami i łańcuszkiem. Paski obejmujące talię spinały proste, metalowe klamry, do których niekiedy przytwierdzano kilka rzędów metalowych kóteczek, na wzór tych noszonych przy krakowskim, męskim stroju ludowym.



Portret Julii Simmlerowej – mal. Józef Simmler w r. 1863

Okazywanie patriotycznych uczuć napotykało represje ze strony zaborcy. **Władze carskie próbowały po upadku Powstania Styczniowego zakazać tej mody.** Opublikowana w dniu 2 listopada 1863 r. instrukcja gen. Fiodora Berga w „Kurjerze Warszawskim” informowała, iż „Kapelusz powinien być kolorowy, jeżeli zaś będzie czarny, to ma być ubrany kwiatami lub też wstążkami kolorowymi, lecz pod żadnym pozorem nie białymi. Pióra czarne i białe przy czarnych kapeluszach są zabronione. Kaptury mogą być czarne na podszewce kolorowej, lecz nie białej. Wzbronione jest używanie: czarnych woalek, rękawiczek, równie jak parasolek czarnych i czarnych z białym, jak niemniej takichże szalów, chustek, szalików i chusteczek na szyję oraz sukien zupełnie czarnych jako też czarnych z białym. Salopy, burnusy, futra, palta i inne wierzchnie ubrania mogą być czarne, lecz bez białego. Dla mężczyzn pod żadnym pozorem żałoba miejsca mieć nie może”. Powyższy zakaz nie dotyczył kobiet, które straciły ojca, matkę lub męża, ale musiały one postarać się o stosowne zaświadczanie i nosić je przy sobie na wypadek kontroli.

Decret podziemnego Rządu Narodowego zniósł ostatecznie obo-

wiązek noszenia żałoby, aby nie narażać ludności na sankcje. Domicjan Mieczkowski w wydanej we Lwowie w 1864 roku broszurze pt.: „Reforma stroju Polek z uwzględnieniem okoliczności teraźniejszych” nalegał: „Gdzie noszenie żałoby narodowej nie napotyka gwałtownego oporu, i nie naraża na doskwierne prześladowanie, tam niechaj jej stale dochowują Polacy i Polki podług właściwego tej barwy ducha i znaczenia: mianowicie z jednoczesnym wdrażaniem się i hartowaniem w przestrzeganiu skromności, prostoty, oszczędności, samozrzeczenia osobistego i chwalebnej w popieraniu wyższych celów gorliwości. Gdzie zaś wróg najezdniczy, biorąc oznakę noszonego przez krajowców stroju żałobnego za hasło do wścikłych ze swej strony napadów [...], wystawia pocziwych obywateli i znaczne obywatelki na igrzysko swej przewrotności i podłości; tam zaiste musi być zwleczona żałoba stroju; wszakże powinna pozostać żałoba serca”. Jednak zwyczaj noszenia żałobnych strojów ostatecznie zakończył się po ogłoszonej przez rząd carski amnestii w 1866 roku. „Czarną biżuterię” używano jednak aż do wybuchu I wojny światowej, tj. do 1914 r., upraszczając formy (pierścienie tylko z orłem, proste krzyżyki), przez co przekaz, jaki osiągnano, był bardziej zrozumiały.

Czas międzywojenny po odzyskaniu niepodległości nie przyniósł nowych form, powtarzano wzory i symbole wcześniej używane, przy czym najpopularniejsze były pierścienie ozdobione wizerunkiem orła, czego przykładem są liczne pierścienki legijonowe i sygnety z czasu II wojny światowej. Poza tym produkowano medaliony z wizerunkami przede wszystkim Józefa Piłsudskiego, a także ryngrafy z Matką Boską (Częstochowską lub Ostrobramską) na tle orła. Męskie sygnety z orłem w koronie lub spinki do mankietów noszono także później, w czasie II wojny światowej oraz po 1945 r.

**Bogatymi zbiorami biżuterii patriotycznej może poszczycić się Muzeum Historyczne Miasta Warszawy, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa oraz muzea w Koninie i Gliwicach. W Muzeum w Chrzanowie znajduje się mały, lecz interesujący, liczący ponad 60 eksponatów zbiór biżuterii patriotycznej i pamiątek narodowych.**



# Ucieczka do Egiptu

(Opowiadanie)

cd. ze str. 8

– W taki upał i w taki wiatr! – rzekła, wspominając tych najcięższych wrogów żywota – cóż to niesie ta kobieta na rękę? Zdaje mi się, że ci nierozsądni ludzie dziecko małe mają z sobą.

Palma, która jak zwykle starzy, daleko widziała, nie myliła się. Kobieta niosła Dziecko, śpiące z głową opartą na Jej ramieniu.

– Dziecko nie odziane nawet dostatecznie – zauważyła palma. – Matka zarzuciła swoją szatę na Nie i tak Je osłania. Musiała Je w popłochu porwać z postania, uciec z Nim. Teraz rozumie wszystko: ci ludzie to zbiegi.

– Ale mimo to ludzie nierozsądni – mówiła palma dalej.

– Jeżeli ich jaki anioł nie strzeże, to powinni raczej poddać się wrogowi, niż uciekać na pustynię. (...)

– Tak są wylękli, że nie czują znużenia ani innych cierpień, ale ja widzę, jak pragnienie z oczu Im świeci. Znam wyraz twarzy spragnionego człowieka.

I myśląc o pragnieniu palma poczuła kurczowe drganie, przebiegające jej wyniosły pień, niezliczone końce jej długich liści zwiły się, jakby trzymane nad ogniem.

– Gdybym była człowiekiem – rzekła – nigdy bym nie odważyła się iść przez pustynię. Bardzo odważny ten, kto tu przybywa, nie mając korzeni sięgających w głąb do źródeł, które nigdy nie wysychają.

– Tu niebezpiecznie nawet dla palmy. Nawet dla takiej palmy, jak ja. (...)

I dalej głośno myślała palma, jak to bywa zwyczajem pustelników.

– Dziwnie melodyjny szum przebiega mą koronę – rzekła.

– Końce mych liści drgają. Sama nie wiem, co mnie na widok tych ubogich wędrowców przenika. Ale ta smutna niewiasta tak jest piękna. Ona mi nasuwa wspomnienie o najszczególniejszym zdarzeniu mego życia.

I podczas gdy liście ciągle grały szemrzącą melodię, rozmyślała palma, jak to niegdyś w dawnych czasach gościło tu na pustyni dwoje świętnych postaci. Była to królowa Saba, a z nią mędrzec, król Salomon. Królowa wracała do swojej krainy, król odprowadzał ją część drogi, tu się zegnali.

– Na pamiątkę tej chwili – rzekła królowa – kładę w ziemię pestkę daktylową i chcę, aby z niej palma urosła, która trwać będzie tak długo, póki w judejskiej ziemi nie powstanie Król większy od Salomona. – A mówiąc to włożyła ziarno w ziemię, którą lży jej zrosiły.

– Czemuż dziś właśnie przypominam sobie to wszystko? – pytała palma sama siebie. – Czyżby ta niewiasta tak był piękna, że mi przypomina najwspanialszą z koronowanych kobiet, tę, na której życzenie urosłam i trwam do dnia dzisiejszego?

– Coraz silniej szumią moje liście – rzekła palma – a granie to smutne, jak żałobny śpiew. Szumią, jakby wróżyły, że wkrótce ktoś umrzeć musi. Dobrze wiedzieć, że to nie mnie się tyczy, gdyż ja umrzeć nie mogę.

Palma przypuszczała, że szum żałobny jej liści wróży śmierć samotnym wędrowcom. Zapewne i oni sami sądzili, że ostatnia ich godzina się zbliża. Widoczne to było po wyrazie ich twarzy, gdy mijali jeden ze szkieletów wielbłądzych, które drogę znaczyły. (...) Nie mogło inaczej być. Zbliżał się ich koniec. Ujrawszy palmę i oazę przyspieszyli kroku, aby poszukać wody. Kiedy jednak doszli, z rozpaczą padli na ziemię, gdyż źródło było wyschnięte. Znużona Niewiasta położyła Dziecko i usiadła płacząc nad brzegiem źródła. Mężczyzna

rzucił się obok Niej i bił gwałtownie pięścią w suchą ziemię. Palma słyszała, jak oboje mówili o tym, że muszą umierać.

Dowiedziała się także z ich rozmowy, że król Herod wszystkie dzieci od dwu do trzech lat kazał wymordować z obawy, iż oczekiwany wielki Król żydowski może się pośród nich znajdować.

– Coraz potężniej szumią moje liście – myślała palma. Biednym tym wędrowcom ostatnia bije godzina. (...) Mąż mówił, że lepiej było zostać i walczyć z żołądkiem, niżeli uciekać. Lżejszą śmierć by mieli.

– Bóg nas wspomóż – rzekła Niewiasta.

– Jesteśmy opuszczeni między dzikimi zwierzętami i węzami – rzekł człowiek – nie mamy jadła ni napoju. Jakże nas Bóg wspomóż? Rozdarł w rozpacz swe szaty i twarz przycisnął do ziemi. Wszelką nadzieję stracił, jako człowiek z raną śmiertelną w sercu. Niewiasta siedziała, obejmując kolana rękoma. Wzrok Jej wyrażał bezgraniczny smutek.

Palma czuła, że szum żałobny jej liści się wzmaga. Kobieta musiała dosłyszeć go także, gdyż podniosła oczy ku koronie drzewa. A zarazem mimowolnie podniosła w górę ramiona.

– O! daktyle, daktyle – zawołała.

W głosie tak wielkie wyrażało się pragnienie, że stara palma rada była zmaleć do miary jałowca, żeby daktyle tak łatwo można było zrywać, jak głóg dzikiej róży. Wiedziała, że z korony jej zwisają pęki owoców, ale jakże by ludzie mogli się dostać na tak zawrotną wysokość! Mężczyzna widział jak wysoko, niemożliwie do osiągnięcia, daktyle wisiały. Nie podniósł nawet głowy. Prosił tylko Kobietę, aby nie domagała się rzeczy niemożliwej. Dziecko jednak zabawiając się trawą dreptało wokół i usłyszało, co Matka mówiła. Mały nie mógł sobie wyobrazić, że Jego Matka mogłaby nie dostać czegoś, czego sobie życzyła. Skoro tylko wspomniano o daktylach, zaczął pilnie oglądać drzewo. Dumął i rozmyślał, jakby tych daktyli dostać. Jego czołko zmarszczyło się pod jasnymi kędziorami. Wreszcie usmiech przemknął mu przez twarzyczkę. Znalazł sposób. Podszedł do palmy, zaczął ją głaskać małą rączką i rzekł dziecięcym głosem:

– Palmo, pochyl się! Palmo, pochyl się!

Ale cóż to się działo? Co to takiego? Liście zaszumiły, jak gdyby orkan je przeszył, a ogromny pień drzewa dreszcz po dreszczu przebiegał. Palma uczuła, że Dziecko władzę ma nad nią. Nie mogła Mu się oprzeć. I pochyliła się wyniosła kolumna przed Dzieckiem, jak schylają się ludzie przed książętami. Ogromnym łukiem ugięła się ku ziemi, tak nisko, że olbrzymia korona drżących liści zmiotła piasek pustyni.

Dziecko nie było ani zdziwione, ani załęknione, z okrzykiem radości zbliżyło się i obrywało grono po gronie z korony palmowej. Gdy już sporo narwało, a drzewo jeszcze kornie leżało na ziemi, zbliżyło się znowu głaszcząc je i rzekło przemitym głosem:

– Podnieś się palmo, podnieś się palmo!

I drzewo podniosło się ciche i posłuszne na swoim giętkim pniu, podczas gdy liście grały, niby harfy.

– Teraz rozumiem, komu grają śmiertelną melodię – rzekła stara palma do siebie, gdy już znowu stała wyprostowana. – Nie tym ludziom one grają.

Mężczyzna zaś i Kobieta klęczeli, wielbiąc Pana.

– Ujrzałeś twogę naszą i odjąłeś ją od nas. Ty, Mocarz, który pień palmy gnije jak trzcinę chwiejącą. Jeśli moc Twoja z nami, przed jakimże wrogiem drzeć możemy?

Kiedy następna karawana ciągnęła przez pustynię, ujrzeni podróżni, że korona dużej palmy uschła.

– Jakże to być może – rzekł jeden z wędrowców – wszakże ta palma miała trwać tak długo, póki się nie doczeka Króla większego od Salomona.

– Może się Go już doczekała – odparł drugi z podróżników.

(Fragmenty opowiadania Selmy Lagerlof „Ucieczka do Egiptu” z książki pt: „Legendy Chrystusowe”, s. 58–65, Rzym 1946 r.; pisownia oryginalna).



# Chrystus błogosławiący dzieci

**Chrystus błogosławiący dzieci** – dzieło Lucasa Cranacha, powstałe po 1537 r. (namalowane temperą na lipowej desce) – to jedyna w zbiorach polskich i nieznana dotąd w literaturze światowej wersja tematu Chrystusa z dziećmi, bardzo ważnego w twórczości Cranacha i całej ikonografii reformacji.

Jak wiadomo, Lucas Cranach zaprzyjaźniony był z Marcinem Lutrem, toteż w swoich pracach malarzkich wspierał jego religijne poglądy. Malarz ten odegrał dużą rolę w rozwoju niemieckiej reformacji, współpracując z ikonografią protestancką.

zniszczony, owady uszkodziły drewniane podobrazie, a wcześniejsze konserwacje z lat 60. i 70. spowodowały odkształcenia lipowych desek. Wykorzystano więc najnowsze techniki przy obecnym badaniu obrazu, używając zarówno

malarz elektora saskiego. Tam właśnie stworzył (wraz z synami: Hanssem i Lucaszem Młodszy) bardzo znany warsztat malarski i graficzny.

Dzięki pracom konserwatorskim odzyskano niebywale piękno tego obrazu. Dopiero szczegółowa analiza ujawniła, że Cranach stosował różne sztuczki technologiczne. Na swym obrazie przedstawił Chrystusa otoczonego wieloma osobami, przede wszystkim kobietami, dziećmi i apostołami. Na ich twa-



**Chrystus błogosławiący dzieci** – mal. Lucas Cranach Starszy (po r. 1537)

Prezentowana na wystawie kompozycja zawiera dwie przesłanki: mówi o tym, że wiara jest wyrazem Bożej łaski, i że należy udzielać chrztu dzieciom – podkreśla w swych wypowiedziach na łamach prasy pani Konserwator.

W zbiorach wawelskich obraz znajdował się już od 1928 r. W czasie II wojny światowej wywieziony został przez okupantów hitlerowskich do Rzeszy jako jedno z najcenniejszych dzieł sztuki ze zbiorów polskich. Rewindykowany do kraju w 1947 r., na Wawel powrócił dopiero w 1968 r. Był bardzo

tradycyjnych metod fizykochemicznych, jak i techniki cyfrowej. Konserwatorom udało się zdobyć do prób nawet drewno z epoki. Współpracowano z wieloma instytucjami naukowymi w kraju i za granicą. Praca trwała więc kilka lat, aż wreszcie w 2010 r. dokonano technicznej konserwacji obrazu. Teraz zakończona zostanie konserwacja estetyczna lica obrazu.

Lucas Cranach Starszy (1472 – 1553), najbardziej znany, obok Albrechta Dürera, artysta niemieckiego renesansu, działał od 1505 r. w Wittemberdze jako nadworny

rzech zaobserwować można efekt świetlistości i perłowego błysku. Szaty zaś mają chropowatą strukturę, a tło – półmat. Te efekty to użycie przez artystę malarzkiej zaprawy, co ujawniono dopiero dzięki konserwacji.

Jeszcze do 5 lutego br. oglądać można w Krakowie na Zamku Królewskim wystawę „Odzyskane piękno. Obraz Lucasa Cranacha Starszego *Chrystus błogosławiący dzieci*, po konserwacji” – po wieloletniej konserwacji. Jest to niewątpliwie olśniewający wynik odzyskanego piękna.